

## "Nostalgia"

Wchodząc po schodach, w obskurnej klatce bloku, musiała jedną ręką trzymać poręcz, a drugą podpierać się o ścianę. Kręciło jej się w głowie, a kawałki szkła, rozbitego przez jakichś meneli zeszłej nocy, boleśnie wbijały się w jej nagie stopy. Szpilki wrzuciła w krzaki, jeszcze niedaleko klubu, gdy przez nierówną kostkę złamała obcas. Wyglądała tragicznie i równie tragicznie się czuła. Warkocz z ciemnobrązowych włosów ledwo się trzymał, oczy miała czerwone niczym od chloru, a niebieska sukienka była brudna od wymiocin, wylanych drinków i resztek sosu barbecue. Ostatnie parę stopni pokonała prawie że na czworakach. Podpełzła do mieszkania numer 63 i łapiąc za framugę drzwi podniosła się z ziemi. Zadzwoiła dzwonkiem, do którego jakiś dzieciak postanowił przykleić głupią, uśmiechniętą buźkę. Gdy nic się nie stało powtórzyła czynność jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz, aż w końcu podirytowana zerwała naklejkę i zaczęła walić w nie pięścią. W pomieszczeniu za nimi rozległo się ciche skrzypienie odsłanianego wizjera, a następnie silne odsunięcie zasuwki. Drzwi otworzyły się na oścież.

- Olivia? - Lucas stał przed nią w różowym szlafroku swojej matki i króliczych papciach. Przez głowę dziewczyny przeleciała myśl, że gdyby miał na sobie obrzydliwą, zieloną maseczkę, to mogłaby go z nią pomylić. - Co ty tu do cholery robisz? - Złapał ją za rękę, rozejrzał czy nikogo nie ma i wciągnął do środka.

- Ja... - Sama nie wiedziała co powiedzieć, nie wiedziała nawet co tu robiła. Po prostu nie chciała wracać w takim stanie do "domu", a on był jedyną osobą gotową wpuścić ją do siebie o czwartej nad ranem. - Są twoi rodzice? - Nic sensowniejszego nie była w stanie wydukać.

- W delegacji. - Ciśniej opatulił się szlafrokiem, marszcząc lekko nos. - Czy to są wymioty? Bogowie, śmierdzisz. Chcesz jakieś ubrania?

Pokiwała głową.

- I miednicę. - Wymamrotała. - Daj jeszcze miednicę. - Osunęła się na ziemię, podciągając kolana pod brodę.

- Jasne. Zostań tu i nic nie zarzygaj, okej? Zaraz wrócę. - Doskonale widziała jego zmieszanie, gdy rękami wykonywał gest "waruj" i wycofywał się do łazienki.

Przymknęła oczy, opierając głowę o lustro za plecami. Nie była pewna czy przypadkiem nie siadła prosto w kuwecie jego kota, ale i tak było jej już wszystko jedno. Starła się oddychać głęboko, by jakoś powstrzymać chęć zwrócenia resztek, zapewne przestarzałego, burgera. Kiedy jej siostra Luisa była w ciąży, twierdziła, że to pomaga najlepiej. Oczywiście nie licząc wszystkich mikstur ich matki, imbiru i wielogodzinnych kąpiel. Olivia jakoś nigdy w to nie wierzyła, ale samo wspomnienie uspokoiło trochę jej żołądek. Tamte czasy były dobre. Miała może z dziesięć lat i wszystko było takie proste i beztrudne. W ciężkich chwilach myślenie o tym przynosiło lekką ulgę, ale i żal straty. Tamte czasy, mimo że najlepsze w jej życiu, były początkiem końca. Słońcem przed prawdziwą burzą.

Jęknęła cicho, przechylając się odrobinę do przodu, kiedy mdłości postanowiły zaatakować ze zdwojoną siłą. Lucas w ostatniej chwili zdążył podłożyć jej miednicę i uratować perski dywan, przywieziony przez rodziców z którejś delegacji. Podnosząc głowę, spotkała się z zaniepokojonym spojrzeniem niebieskich oczu.

- Lepiej? - Spytał kładąc ręce na jej ramionach.

Kłęczał przed nią i był tak blisko, że musiała powstrzymać chęć przytulenia go. Gdyby nie to, jak bardzo świadoma była swojej żalności, pewnie bez wahania by to zrobiła. Zamiast tego pokiwała głową, próbując wstać.

- Czekaj, pomogę. - Przesunął się do jej boku i delikatnie objął ją w pasie. Kurczowo złapała się jego ramienia, gdy zaczął wstawać, podnosząc ją. - Pójdziemy teraz do salonu, okej? Będiesz mogła się tam przebrać i położyć spać.

Nie była do końca świadoma sensu jego słów, więc po prostu cicho przytakiwała, dając się prowadzić i skupiając na próbach niepotknięcia o dywany czy wpadnięcia na szafki. Posadził ją na kanapie, a ona przewaliła się na bok, zwiijając w małą kulkę.

- Tu masz ciuchy. - Położył rękę obok jej głowy, wskazując swoją starą koszulkę i krótkie, materiałowe spodenki matki. Była pewna, że obie rzeczy będą na niej wisieć. - Wrócę za pięć minut, jakby co, wiesz gdzie jest łazienka.

Wiedziała. Znała układ tego mieszkania na pamięć, tak samo, jak układ pieprzyków na ciele Lucasa. Poruszyła się dopiero, gdy opuścił pokój. Nie podnosząc się do siadu, ściągnęła sukienkę i rzuciła na ziemię. Drżącymi dłońmi nałożyła przyniesione ubrania i wróciła do pozycji embrionalnej. Chłopak wszedł do pokoju i usiadł obok niej. Nie zdołała się powstrzymać przed ułożeniem głowy na jego kolanie. Wiedziała, że jutro nie da jej spokoju. Będzie chciał wiedzieć gdzie była, z kim i co wypila. Będzie też chciał wszystko powiedzieć jej matce. Głupiutki odpowiedzialny Lucas nadal wierzył, że ją to cokolwiek obchodzi. Jakby nie była bardziej zajęta jej młodszym rodzeństwem, kochankiem i czarnym rynkiem.

Obudziły ją pazury Odyna, boleśnie wbijające się w jej nagą łydkę. Z cichym piskiem, pomachała nogą zrzucając go na ziemię. Kot wydał z siebie głośny syk i uciekł do sąsiedniego pokoju. Jakoś nigdy jej nie lubił, więc krwawe ślady na nodze nie były dla niej dużym zaskoczeniem. Spróbowała się przewrócić na plecy, ale bezwładne ramie Lucasa uniemożliwiło jej jakikolwiek ruch. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zasnął tu, nie mając serca zrzucić jej z kolan. Wspomnienia zeszłej nocy bębniły w jej głowie, przypominając jak idiotycznie się zachowała. Poczawszy na zgodzie na wyjście z Cesarem i skończywszy na przyjściu do Lucasa. Może jeszcze mogła to odkręcić? Jakby wyslizgnęła się spod jego ręki, wzięła jakieś leki i wyszła zanim się obudzi, biorąc swoją sukienkę? Mógłby to uznać za kolejny koszmar z jej udziałem. Naprawdę nie chciała z nim rozmawiać. Nie w takich okolicznościach, po tak długiej rozłące. Przyjaźnili się od dziecka, umawiali od gimnazjum i był najbliższą jej osobą, jednak od paru miesięcy nie zamienili ze sobą więcej niż czterech zdań. Znaczący on próbował... Dopóki nie zablokowała jego numeru. Wiedziała, że przyście tu było okrutne, a ich relacje skomplikowały się teraz jeszcze bardziej.

Wyslizgnęła się z jego objęć i uniosła do siadu, zaraz tego żałując. Przed oczami pojawiły się mroczki, a świat zaczął wirować. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak fatalnie się czuje. Głowa pulsowała tęnym bólem i strasznie potrzebowała czegoś do picia, ale przynajmniej nie miała czym wymiotować. Odczekała chwilę i wstała z kanapy, ruszając w stronę kuchni. Noga ją piekła i żeby się na niej utrzymać, musiała podtrzymywać się krzesel ustawionych obok stołu. Weszła do pomieszczenia, którego jedna ściana była cała oszklona i wychodziła na balkon. Miała stąd dobry widok na okolice. Blok Lucasa był ostatnim w rzędzie, więc spokojnie mogła oglądać mniejsze domki i ludzi śpieszących do pracy. Łatwo się było domyślić, że nawet nie dochodziła dziesiąta. Nalała sobie wody i z szafki nad kuchenką wyjęła paczkę apapu. Wzięła dwie tabletki, popiła i włożyła szklankę do zlewu. Teraz zostało tylko się stąd wydostać. Odwróciła się w stronę wyjścia i o mało nie zderzyła się z tarsem chłopaka.

- Wstałaś. - Rzucił i Olivia musiała przyznać, że było to o wiele lepsze niż zwykle "hej".

- Tak... Ale już będę się zbierać. - Mruknęła cicho, próbując go wyminąć.

- Jak się czujesz? - Oparł rękę o szybę, blokując jej drogę ucieczki.

"Źle. Fatalnie. Nie mam pojęcia co tu robię. Pewnie bym cię obrzygała, ale nie mam czym. Chcę do domu. Albo do baru." Pomyślała.

- Bywało lepiej. - Zamknęła oczy, marząc o tym żeby go nie było, gdy je otworzy. Jednak jej marzenia nigdy się nie spełniały.

- Gdzie wczoraj byłaś? - Zaczyna się. Wiedziała, że ten moment w końcu nadejdzie, nieważne jak bardzo chciała go uniknąć. To pytanie i tak było jednym z łatwiejszych, na które odpowiedź była tylko jedna i nieskomplikowana. "W klubie". Oboje to wiedzieli, ale by pójść dalej trzeba było od czegoś zacząć. Zaciśnęła wargi, uporczywie nie unosząc głowy. - Olivia, gdzie byłaś? - Powtórzył, tym razem bardziej ostro, unosząc jej podbródek dwoma palcami.

Wzruszyła ramionami, mocno zaciskając powieki. Nie chciała na niego patrzeć. Po prostu nie. Czowała się jakoś mniej żałośnie. Tak jakby on nie widział jej, gdy ona nie widzi jego. Usłyszała zrezygnowane westchnięcie i miała wrażenie, że zaczyna kurczyć się w sobie.

- Znowu byłaś z Cesarem, prawda? - Delikatnie pokiwała głową. Nie chciała by był na nią zły. Nie chciała też tu przychodzić, ale nie miała dużego wyboru. - Mówiłem ci żebyś się z nim nie zadawała. Zostawił cię wczoraj samą?

Właściwie to sama się zostawiła. Cesar proponował by poszła wraz z nim i paroma kumplami, bo mają "dobry towar", jednak wyjątkowo odmówiła. Zostanie ćpunką było ostatnią rzeczą, której brakowało w jej już i tak zmarnowanym życiu.

- Zawieź mnie do domu. - Zabrzmiała cicho i płaczliwe. Była pewna, że po drodze zgubiła portfel i telefon, czyli oznaczało to mniej więcej tyle, że jest skazana na łaskę Lucasa.

- Nie możesz tak wrócić. - Pokręcił głową. - Ivo i Paolo nie mogą cię tak zobaczyć.

Ivo i Paolo, dwunastoletnie bliźniaki, dzieci kochanka matki. Dwie małe kanalie.

- I tak skończą jak ja. - Powstrzymała gorzki śmiech. Każdy tu tak kończył. Jej ojciec przed śmiercią, najstarszy brat Riccardo, matka i ona. Jediną osobą, której udało się wyjść na ludzi była Luisa, ale tylko dzięki temu, że w porę się od nich odcięła.

- Olivia... - Sięgnął ręką do jej twarzy, lecz w porę ją odtrąciła. Znała ten ton głosu. Zaraz znowu zacznie gadać, że "wszystko będzie dobrze" i "musi tylko dać sobie pomóc".

- Zabierz mnie do domu. - Zasyczała cicho, czując złość. Nidy nie było i nie będzie dobrze.

- Pójdę odpalić auto.

~kathy (junior)